Dodatek do Nru 329 „Naprzodu".

Nr. 328. Kraków, poniedziałek 1 grudnia 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu", a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów niefrankowanych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 6 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 12 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich budkach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu" pod zarządem S. Sonnenfeldkiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Dukes, R. Mosse, J. D. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 50 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Celem zapobieżenia przerwie w doręczaniu dziennika upraszamy Szanownych Abonentów „Naprzodu" o rychłe odnowienie przedpłaty na miesiąc grudzień.

Kto do 7. grudnia nie odnowi przedpłaty, temu dalsza przesyłka „Naprzodu" zostanie wstrzymana.

Nowo przystępujący abonenci otrzymają na żądanie **bezpłatnie** początek drukującej się w naszym felietonie powieści **„Trzech muszkieterów"**.

Prenumerata na miesiąc grudzień wynosi

w Krakowie bez odsyłki . . . K 1·60
w Krakowie i Podgórzu z doręczeniem do domu . . . . . K 2·—
w Austryi z przesyłką pocztową . K 2·—

Administracya „Naprzodu."

Z DNIA.

Kraków, 30 listopada.

Na targowisku.

Sobotni „Czas" wystąpił z artykułem, omawiającym stanowisko „narodowych-demokratów". Warto ten artykuł przeczytać, aby się przekonać, jakim pogardliwym tonem obrzuca organ stańczykowski czepiających się pańskiej klamki nacyonalistów. Albo do nogi, albo z drogi — takie ultimatum wypływa z całego artykułu.

Przy okazyi „Czas" pokpiwa sobie nad blagą wielkości, uprawianą zwłaszcza obecnie przez „Słowo Polskie", w czem widzi chęć „oszołomienia własnych szeregowców, którzy acz z reguły nieświadomi tajemnic przywódców, przecież czasem mogliby zdobyć się na krytykę", zwłaszcza wobec wynurzających się zapowiedzi zbliżenia się „na prawo"...

Cała ta historya mimowolnie przypomina handel staremi spodniami. „Słowo Polskie" zachwala swój towar, jego moc i doskonałość, stary „Czas" ogląda go podejrzliwie pod światło. — No, co to warte? Łaty i dziury!

Jedna go jeszcze przytem myśl dręczy, czy w całym interesie niema jakiegoś paskudnego podstępu. Ten niepokój, nawiasem mówiąc, bardzo komiczny, wywołany został w „Czasie" przez... *risum teneatis*... artykuł p. Studnickiego, wypożyczającego siebie bez skrupułu to do „Głosu Narodu", to do „Słowa Polskiego" itd. Otóż ów p. Studnicki prawił coś o skrzyżowaniu wszechpolaków z podolakami, z pominięciem rasy stańczyków krakowskich.

Ciekawą jest rzeczą, jak prędko w myśl pragnień „Czasu" rozpłyną się narodowe-demokraty w stańczykowskiem bagnisku. „Jeżeliby narodowa-demokracya rzeczywiście chciała — pisze „Czas" — ze sfery utopijnych haseł zejść na grunt rozumnego sformułowania realnych zadań naszego społeczeństwa to prędzej, czy później musiałaby dojść do programu wyznawanego przez stronnictwa zachowawcze"....

Tak — to byłoby dla narodowych-demokratów godne zakończenie wędrówki po zasadach i programach — słup czarno-żółty z napisem: „Dalszej drogi na prawo już niema".

Burza w parlamencie niemieckim.

Długo, długo niemieccy posłowie socyalistyczni tłumili w sobie słuszne oburzenie; długo przestrzegali form parlamentarnych, oszczędzając broni ostrzejszej na chwile stanowcze. Teraz nareszcie wybuchli! I świat się dziwi potężnej namiętności tych ludzi na pozór spokojnych, prawie zimnych. Dotąd zwalczali lichwiarski projekt taryfy cłowej rzeczowymi argumentami i systematycznem przewlekaniem narad w granicach regulaminu. Ale teraz, kiedy większość, popierająca wniosek von Kardorffa, targa się na regulamin parlamentu, chce go zdeptać, aby tylko czem prędzej zaspokoić swoją zbrodniczą chciwość — dziś socyaliści gwałt odpierają środkami gwałtownymi. Okazuje się teraz, że owa obstrukcya, za pomocą której trzy lata temu socyaliści ochronili kraj od owego wstrętnego klerykalnego bzdurstwa, zwanego „lex Heinze", była tylko próbą, manewrem, szykującym szeregi do obecnej walki, która ma rozstrzygnąć o losie Niemiec.

Obszarnicy bowiem niemieccy wiedzą dobrze, dlaczego wytężają wszelkie swoje siły, używają wszelkich swoich wpływów, aby przeprzeć lichwiarskie cła. Wiedzą dobrze, dlaczego nieustannie szerzą bezwstydne kłamstwo, że „rolnictwo niemieckie zbankrutować musi bez podwyższonej ochrony cłowej!" Nie, rolnictwo bynajmniej nie bankrutuje; tak samo jak duńscy włościanie głośno oświadczają, że nie potrzebują i nie chcą ceł na zboże, tak samo i w Niemczech wolni chłopi oldenburscy wypowiedzieli się w tym samym duchu, tak samo i drobni włościanie w całych Niemczech mogą wcale dobrze wyżyć bez ceł na zboże, jeśli tylko mogą bez cła wprowadzić wszystko to, czego im trzeba do prowadzenia nowoczesnej, postępowej gospodarki: sztuczny nawóz, kukurydzę na paszę dla drobiu, narzędzia, maszyny. Wszak drobni włościanie hescy prawie dwa razy tyle pszenicy wydobywają z jednego morga ziemi, aniżeli obszarnicy pruscy; wszak wysoko rozwinięta organizacya współdzielcza do tego stopnia zcentralizowała gospodarkę włościan w Niemczech południowych i zachodnich, że uczyniła im przystępnemi wszystkie te korzyści, które dawniej mylnie uchodziły za ekonomiczny monopol wielkiej własności! Nie, rolnictwo w Niemczech nie bankrutuje, tylko bankrutują pasożyci rolnictwa — obszarnicy!

A zbawienie Niemiec właśnie od tego zależy, aby to błogosławione bankructwo doszło do skutku prędko i całkowicie. Bo właśnie ta nieliczna klasa butnych i swawolnych pasożytów dzisiaj rządzi Niemcami; właśnie ta klasa, czy koterya (bo jest ich zaledwie 20.000 na 60 milionów ludności!) jest podwaliną owego ohydnego pruskiego systemu militarno-biurokratyczno-policyjnego, który z Niemiec robi lenną prowincyę caratu, a z „narodu poetów i myślicieli" (jak Niemcy niegdyś siebie nie bez słusznej dumy nazwali) przednią straż reakcyi w Europie! Podtrzymywać sztucznie, podarkami i przywilejami państwowymi, ekonomiczną pozycyę tej gnijącej kliki — to znaczy dążyć do uwiecznienia zgubnej reakcyi w Niemczech i wszędzie, dokąd wpływ Niemiec sięga!

A środki walki, których się chwytają niemieccy posłowie socyalistyczni, są istotnie ostre — bo nie przytępione przez bezmyślne nadużycie, jak to się niestety dzieje w naszej wiedeńskiej Izbie krzykaczy. Niemieccy socyaliści nie przemienili parlamentu w karczmę, jak tu ci rozpasani szowiniści, którzy codziennie zwyczajowo, nałogowo obrzucają się obelżywemi mianami, utożsamiając się kolejno nawzajem ze wszystkimi rodzajami bydła, które tylko zna zoologia; oni zwykli dyskutować rzeczowo i godnie, walczyć argumentami, nie krzykiem. Dlatego właśnie obecne ich namiętne występy działają na wrogów jako przeraźliwa katastrofa; dlatego był to straszliwy sąd nad zdrajcą ludu, kiedy posłowie socyalistyczni otoczyli obłudnego klerykała Bachema, zasypując go gradem okrzyków: „Łotrze, psie!"

A w pomoc im przychodzi lenistwo członków prawicy, którzy nie przywykli do wytrwałej pracy, już w sobotę zrana tłumnie jadą do domu, aby wrócić dopiero w poniedziałek. Natomiast 58 członków klubu socyalistycznego nie opuszcza ani jednego posiedzenia, bez nich więc w sobotę żadne głosowanie do skutku dojść nie może, jeśli oni wychodzą, to braknie w sali nawet owego minimalnego kompletu, przepisanego przez regulamin! A to samo się dzieje i w inne dni, ile razy socyalistom udaje się przewlec dyskusyę aż do wieczora; junkrom i burżujom spieszy się na kolacyę, posłowie robotniczy wytrzymują aż do końca — jeśli więc oni przed głosowaniem wychodzą, to prezydent z zawstydzeniem ogłosić musi, że głosowanie stało się niemożliwem.

A tymczasem dyskusya nad wnioskiem von Kardorffa jeszcze się wcale nie rozpoczęła — izba całymi dniami obraduje nad tem, czy dyskusya nad wnioskiem von Kardorffa jest wedle regulaminu dopuszczalną, czy nie!

A jednak to wszystko jeszcze sielanka w porównaniu ze straszliwą burzą, na którą się zanosi i w parlamencie, i w całych Niemczech. Oby naród niemiecki, w którym drzemie tyle cennych sił postępu, wnet zrzucił z siebie plugawą skorupę junkierską!

Proces Wolf-Schalk.

Pozakulisowe intrygi i walki osobiste które od tak dawna nurtowały w partyi wszechniemieckiej zostały wreszcie odkryte przed światem w toczącym się obecnie procesie Wolfa przeciw Schalkowi. Szowinistyczni i płytcy krzykacze, żyjący jedynie tylko z podjudzania do nienawiści i walk narodowościowych, dla zwalczenia się za wszelką cenę i dogodzenia swej próżnej ambicyi, wywlekają nawzajem na siebie wszystkie brudy i skandale, pokrywane dotychczas wszechniemieckimi frazesami.

W czwartym dniu rozprawy, w sobotę, przeciwnicy Wolfa zamierzali wytoczyć przeciw niemu najcięższą armatą: aferą Seidla. (Jak wiadomo Wolf utrzymywał stosunek z żoną Seidla, z którego to powodu odbył się między nimi pojedynek.) Trybunał nie dopuścił dowodu prawdy w tej sprawie, motywując to tem, iż sprawa ta dotyczy stosunków familijnych domu Seidl i rodzimy Tschan, z której Seidlowa pochodzi.

Część dowodów, odnoszących się do moralnej i finansowej strony obwinień została już załatwioną, pozostaje obecnie jeszcze część polityczna. Podnieść należy, iż Wolf usiłował i w tym kierunku nie dopuścić do dowodu prawdy, trybunał jednak nie przychylił się do jego żądania.

Poniżej zamieszczamy przebieg sobotniej rozprawy:

Z TEATRU.

„Nieboska komedya", poemat dramatyczny Zygmunta Krasińskiego.

Ze skarbca wielkich dzieł naszej literatury romantycznej, dyrekcya teatru krakowskiego znowu wyjęła jedno z największych, aby tchnąć w nie życie sceniczne.

Jedno z największych — bo tem dzieło Krasińskiego jest pomimo wszystkich sądów ujemnych, jakie można i trzeba o niem powiedzieć. Nie rozprawę krytyczno-literacką piszemy na tem miejscu, lecz wrażenie teatralne, pokrótce więc tylko możemy o samym utworze poety mówić. Wypłynął on z duszy człowieka bezsprzecznie genialnego, lecz rozbitego, rozdwojonego tak przez życie, jak i przez najgłębsze właściwości natury własnej. Umysł świetny, badawczy, zdolny do rozwiązań metafizycznych i wnikania w najdalsze tajniki struktury społecznej i politycznej, umysł nadzwyczaj uczciwy wobec siebie samego, chcący prawdy i szukający prawdy, umysł ten był odrębny od tego gruntu, z którego owa struktura wyrasta—od życia. Przekleństwo to wysokiej poezyi, że nie zna ona prawd nizin. Stanowiskiem swojem, potem chorobą, oderwany od natury i społeczeństwa, Zygmunt Krasiński nie miał właściwie materyału do budowy swoich syntez. Prowadził „żywot ducha na księżycu", choć ten duch nie zawsze był duchem, i na świat musiał spoglądać oczyma, murami chińskimi i ślepotą oddzielonemi od rzeczywistości. Spotęgowała się wtedy refleksyjność jego usposobienia, brak odczucia ludzi i stosunków żywych. Stąd koncepcye myślowe wielkie i wspaniałe — ani jedno serce ludzkie czujące; stąd gmachy potężne retoryki, w tęcze spowite wyobraźni — nic pod ich stopami granitu.

A gdy budowle olbrzymie bez podstaw waliły się i w gruzy miały rozpadać — poeta przerażał się, on, syn szlachecki, i zaczynał wzywać pomocy wszystkich zmarłych duchów przeszłości, tradycyj, wiar, świętości. Rewolucyjne rozpędy myśli kończy nawet nie mistycyzmem, lecz dogmatem.

Taka dusza — to tragizm...

Wszystkie właściwości tej natury odbijają się najwyraźniej w „Nieboskiej", z tem większą jaskrawością, że poeta pisał to dzieło w 21 roku życia, więc kiedy, w najbardziej sprzyjających żyjąc warunkach, także nie byłby mógł osiągnąć tej dojrzałości i harmonii, jaka do opiewania walki dwóch olbrzymich światów jest potrzebna. W poemacie tym czujemy, że gdzie poeta jest sobą — graniczy o wielkość, że jednak pod fundament swych syntez bierze kamienie od innych, a gdy taki gmach się wali, ucieka się pod opiekę martwego dogmatu.

Nieobmyślona, nieharmonijna całość poematu rozpada się na część pierwszą, obrazującą jednostkowe życie hr. Henryka, i na część drugą, kiedy to życie splata się z gigantyczną walką społeczeństw całych. Obie te części luźno z sobą związane, a należy je poprzedzić „Niedokończonym poematem", gdzie poznajemy pierwsze kroki Henryka i pioruny burzy, wrzącej między jego światem a światem Pankracego. Poeta w późniejszych latach życia tak sobie wyobrażał; nie było mu danem tak swe dzieło przetworzyć, a nam zapewne nie będzie danem ujrzeć na scenie trzy te części, w trzech wieczorach, co byłoby najgodniejszym, jedynie literackim sposobem przedstawienia dzieła.

Część poematu, obracająca się około osoby Henryka, jest najmniej ważną i najmniej oryginalną. Typ i duch w literaturze romantycznej dość rozpowszechniony. Rośnie poemat i olbrzymieje, przechodząc od jednostki do ludu, do walki „plemion". I tu odkrywamy odrazu całą tragiczną dwoistość duszy Krasińskiego. Uczciwy myśliciel kazał mu refleksyą stawać po stronie walczącego ludu. Żaden demokrata nie przedstawiał w tak czarnych barwach obozu arystokratycznego, jak ów arcyarystokratyczny obrońca hierarchii; żaden sceptyk nie widzi tyle próżności i próżni, bankructwa i zwyrodnienia w hrabiach Henrykach, co ten ich brat ciałem, choć nieskończenie wyższy duchem. W sławnej rozmowie Pankracego z hrabią trybun ludowy święci tryumf niepodzielny; „rodem przeklętym" — nazywa „głos" w podziemiach ród Henryków, a zgraja arystokratów, mających bronić okopów św. Trójcy, to najsmutniejsze świadectwo schodzącej z pola klasie wystawione. Nad nią góruje głos młody, potężny, niczem nie zagłuszony głos: „Zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, ustąpcie młodym, zgłodniałym i silnym"..

Tak rozumował w zaciszu Krasiński-myśliciel.

Ale tu ogarniało go przerażenie, a także zabrakło mu znajomości życia, by dla swych myśli znaleźć symbole plastyczne. Twórczość załamuje się. „Młodych, zgłodniałych i silnych" wyobraża sobie nie jak wielki poeta, mający przed sobą wizyę jakiejś wiosny ludów, lecz jak wielki pan; symbolami stają się dlań szczękające zębami opowiadania legitymistów o strachach wielkiej rewolucyi. A gdy podobne postawienie kwestyi prowadzi w rezultacie do ostatecznego nihilizmu — zupełnej rozpaczy — zjawia się pod koniec postać Zbawcy, *deus ex machina*, aby światłem swem wlać promień w serce...

Takim jest wielki jako pomysł, miejscami też jako wykonanie, często jednak naiwny i złamany w linii poemat Krasińskiego. Z tej jego natury wynika także wartość jego dla sceny.

Krasiński ze zdolności na pisarza scenicznego miał w sobie może jedną tylko: żywy, zwięzły, energiczny dyalog. Więcej żadnych w tym kierunku nie miał zdolności. Blady refleksyonista, pozbawiony daru kształtowania ludzi, ożywiania ich uczuciami indywidualnemi — najgorsi to wrogowie sceny; gdy Słowacki każdem „postawieniem" człowieka zdradza geniusz sceniczny, Krasiński stawia wszędzie tylko tezę. Zasługa to tylko tematu, nie autora, że kilka ustępów „Nieboskiej" przedstawia nam — także abstrakcye, ale w ruchu, zgiełku, werwie tłumów całych. Dadzą się z podobnych tematów wysnuć żywe obrazy, nie dramat..

Sceptycznie więc zapatrywaliśmy się na zapowiedzi przedstawienia „Nieboskiej"; rzeczywistość ów sceptycyzm tylko potwierdziła.

Podkreślamy dobre chęci dyrekcyi teatru; podkreślamy wartość przedstawienia, jako popularyzacyi arcydzieła dla tych, którzy z książką nie mają do czynienia — żywotności dramatycznej dzieło nie posiada. To, co w czytaniu zajmuje całą duszę, wyrastając w symbole ideowe, idąc w nieskończoność myśli, to ściśnięte w ramkach scenicznych, musi tracić wielkość, monumentalność, uwydatniać charakter więcej tendencyi, niż idei...

Uscenizował „Nieboską" dyr. Kotarbiński. Podzielił ją na 15 obrazów, trzymając się o ile możności ściśle oryginału. Musiał jednak oczywiście dużo kreślić, poopuszczać. Niezawsze z powodów zrozumiałych. Zostawiono np. parabazę III, opuszczono II o Orciu i IV. Niezawsze też podług zasad ściśle scenicznych. Obraz VIII i IX (dwie części lasu z obozującymi rewolucyonistami) można było połączyć; tak samo połączyć dałoby się obrazy ostatnie. Dramatyczne działanie rosłoby...

Obrazy te zapełniło życie, odlane przez poe-

Wolf a kartel cukrowy.

W sprawie przekupienia Wolfa przez kartel cukrowy trybunał przesłuchał ponownie świadka Hławiczka, b. urzędnika kartelu, który zeznał, iż pieniądze od kartelu brał nie Wolf, lecz administrator „Ostdeutsche Rundschau“, Guttman.

Poseł Kittl zeznaje, iż Wolf i pismo jego nie wystąpiło z należytą energią przeciw kartelowi. W jednym z numerów zamieściła „Ostdeutsche Rundschau“ artykuł przeciw kartelowi, zaznaczając, iż nastąpi później serya dalszych artykułów; artykuły te jednak już więcej nie okazały się.

Następnie przesłuchany został jako świadek sam oskarżyciel, Wolf, który przedstawia swój stosunek do kartelu cukrowego. Oświadcza on, iż o tej sprawie rozmawiał po raz pierwszy w grudniu 1901 lub styczniu br. z Hławiczką, który jako urzędnik kartelu musiał wiedzieć, iż Guttman bierze od kartelu łapówki. Hławiczka oświadczył wówczas w tonie wzburzonym, iż zamierza o stosunkach w kartelu ogłosić broszurę, na co oskarżyciel zwrócił mu uwagę, iż skutkiem tego postradać może posadę przy kartelu. O rozmowie tej oskarżyciel nie wspominał nikomu, nie wiedział bowiem wówczas o tem, iż Guttman jest przez kartel przekupiony. Dopiero w kwietniu z broszury wydanej przez Hławiczkę dowiedział się o stosunkach z kartelem. Wówczas też i Guttman przyznał się do tegoż, iż brał od kartelu pieniądze, wymieniając nawet kwotę. Od tego czasu nie miał oskarżyciel z Guttmanem żadnych stosunków i znosił się z nim tylko w sprawie administracyi „Ostdeutsche Rundschau“, zanim ta powierzoną została nowemu kierownikowi.

Hławiczka skonfrontowany z Wolfem prostuje jego zeznania w tym kierunku, iż rozmawiał z nim o kartelu nie w styczniu br., lecz rok przedtem, w styczniu lub lutym 1901.

W czasie przesłuchania Wolfa przychodzi między nim a obrońcą Schalka, dr Bergerem do ostrej wymiany słów. Dr Berger mianowicie zastrzegł się przeciwko wyrażanym przez Wolfa przypuszczeniem, jakoby on był inspiratorem broszury wydanej przez Hławiczkę przeciw Wolfowi.

Wolf: Tak jest. Oświadczam, iż w tej sprawie podejrzywam pana o jak najgorsze rzeczy.

Dr Berger: W takim razie myli się pan bardzo.

Wolf: Powtarzam, iż podejrzywam pana o najgorsze rzeczy.

Podczas tej sprzeczki obaj przeciwnicy okazują silne wzburzenie, wreszcie przewodniczący upomina ich, by wstrzymali się od osobistych wycieczek.

W dalszym ciągu swych zeznań przyznaje Wolf, iż po wydaleniu Guttmana z „Ostdeutsche Rundschau“ starał się pomódz mu w wyszukaniu posady.

Konszachty Wolfa z rządem.

Między innymi świadkami przesłuchany został również prof. dr Wiktor Seidler, który miał przedstawić dowody na to, jakoby Wolf pozostawał w konszachtach z obecnym rządem. Dr Seidler oświadcza, iż pewnego razu Wolf zapytał go, jako mającego stosunki w Czechach, czy nie zaszkodziłoby to jego (Wolfa) opinii, gdyby wdał się on w rokowania z rządem. Na to odparł świadek, by Wolf porozumiał się z nim naprzód, zanimby to uczynił.

Dr Rosa, zastępca prawny Wolfa: Czy byłoby to coś nieprzyzwoitego, gdyby Wolf, jako poseł, wdał się w rokowania z szefem ministrów?

Przew.: Uchylam to pytanie.

Afera Seidla.

Na rozprawie popołudniowej, miała być poruszoną afera Seidla.

Obrońca Szalka dr Berger oświadcza, iż Wolf popełnił zbrodnię na „niemieckiej obyczajności i niemieckiej wierności“. Mówca domaga się dopuszczenia dowodu prawdy, gdyż afera Seidla była początkiem całej walki, której epilog rozgrywa się obecnie przed sądem. Jeżeli sprawa ta nie zostanie rozstrzygniętą, wówczas nie rozstrzygniętym zostanie i proces.

Wolf sprzeciwia się dowodowi prawdy. Przyznaje, iż „zbłądził“, zbłądził jednak „z namiętności, wynikającej z gorącej krwi i zmysłowości“: p. Seidlowa nie była wówczas jeszcze zaręczoną; przyznaje dalej, iż od jej ojca przyjmował pożyczki.

Trybunał po dłuższej naradzie nie dopuścił — jak na wstępie zaznaczyliśmy — dowodu prawdy, ze względu na obyczajność, tudzież na to, iż sprawa ta dotyczy stosunków czysto familijnych.

Na tem odroczono rozprawę do wtorku.

Przegląd polityczny.

Dymisya Fejerwarego? C. k. biuro korespondencyjne rozesłało następujące dementi:

„Prezydent gabinetu Szell przybył do Wiednia i był u cesarza na posłuchaniu, poczem popołudniu pociągiem pospiesznym odjechał do Budapesztu. Szell, wskutek zajęć na plenarnych posiedzeniach i w komisyach Izby nie miał dotąd na to sposobności i na wczorajszej audyencyi zdał sprawę z bieżących spraw państwowych. Wobec rozmaitych pogłosek, z kompetentnej strony wyraźnie zaznaczają, że podróż ta absolutnie nie stoi w związku z znaną mową w sejmie ministra honwedów bar. Fejerwarego, gdyż tak zwana „afera Fejerwary“ nie istnieje wcale, a wszelkie o niej rozgłaszane pogłoski są zmyślone“.

Tego rodzaju urzędowe dementi pojawiają się regularnie przed każdą... dymisyą.

Przegląd społeczny.

Z rady pracy. Komisya przemysłowa stałej rady pracy odbędzie w piątek 5 bm. o godz. 10 przed południem w sali obrad statystycznego urzędu pracy w Wiedniu posiedzenie w sprawie zmian i uzupełnień projektu ustawy przemysłowej.

Strejk robotników portowych w Marsylii. Strejkujący rezerwiści marynarki urządzili w sobotę liczne zgromadzenie w giełdzie pracy, na którem zapadła uchwała, ażeby, jeżeli do środy nie będą kwestye sporne załatwione, wysłać do wszystkich, 12 syndykatów rezerwowych marynarzy apel do rozpoczęcia strejku powszechnego.

Dzienniki donoszą, że minister marynarki Pelletan zamierza odmówić żądaniu przedsiębiorców, którzy domagają się odkomenderowania marynarzy rządowych jako strejkbrecherów.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 1 grudnia. 1879. Zamach kolejowy pod Moskwą. — 1897. Zaburzenia uliczne w Pradze.

Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza w Krakowie. Dziś odbędzie się w sali Redutowej starego teatru (plac Szczepański, l. p.) od godziny 7½ do 8½ wieczorem wykład dra Władysława Kozłowskiego: „Indywidualizm i socyalizm jako czynniki postępu w dziejach“.

Teatr miejski w Krakowie.
Poniedziałek: Trio holenderskie.
Wtorek: „Nieboska komedya“, poemat dram. Zyg. Krasińskiego.

Wszechpolska ironia. Niema bezczelniejszego pisma od „Słowa polskiego“. Niedawno podawaliśmy cytat z jego panegiryku, napisanego na cześć p. L. Górskiego, gdzie, zgodnie z tonem całego artykułu, przedstawionem jest, jako dowód wielkiego taktu politycznego pana prezesa, to, iż „unikał szczęśliwie skutków katastrof“. Dodaliśmy, iż takie pochwały i komentarze są żywcem wzięte ze słownika koźmianowskiego.

Widocznie, że nasze uwagi i wśród cierpliwych adherentów „gąbek wszechpolskich“ poruszyć musiały pewne skrupuły, gdyż obecnie „Słowo“ robi szulerską woltę i z niezrównanym cynizmem oświadcza, że cytowane przez nas ustępy były pisane... ironicznie! — Dla lepszego zamaskowania swego odwrotu rzuca się przytem z pianą w ustach na nas.

Ironia w panegiryku poświęconym człowiekowi, którego się w chwili jubileuszu rozdyma do rozmiarów odnowiciela „na zgliszczach i ruinach“, o którym — dla zmniejszenia swej kompromitacyi we wstępie chytrze się pisze, że nawet przeciwnicy polityczni takich ludzi muszą szanować i ich zasługi uznawać — to przecież formalne drwiny z politowania godnych czytelników, to zbytnia wiara, że się ich ogłupiło doszczętnie, to błaga, o której się najgorszym łgarzom nie śniło!

Zapytamy teraz panów ze „Słowa“, czy też ili tylko „ironicznie“ oklaskiwali oracyę p. Bobrzyńskiego przy stole grafa Pinińskiego, oracyę, w której c. k. namiestnik pasowany został na odnowiciela sztuki polskiej!

Może też powiedzą nam, że przy grafskiej uczcie znaleźli się — jako Wallenrody ironii, celem zbierania satyrycznych wzorków. Nie, panowie Gawrońscy, nie wypierajcie się, jesteście zwykłymi Voglami...

„Legion“ Wyspiańskiego a ksiądz Jeż. Niedawno donosiliśmy, że komitet wieczorku mickiewiczowskiego uczniów gimnazyum św. Anny, jakkolwiek miał za sobą pozwolenie dyrekcyi z powodu przeszkód stawianych przez katechetę ks. Jeża zmienił program wieczorku, obierając inną scenę z „Legionu“. Na tydzień przed wieczorkiem, gdy już wszystko było przygotowane, uznał ks. Jeż i tę scenę za „pomyje, bluźnierstwo, świństwo“ za rzecz „funta kłaków“ nie wartą i zakazał jej wystawienia, twierdząc, że przez jego usta „Pan Bóg mówi“. Zebrana na prędce konferencya przychyliła się do życzenia ks. Jeża, wskutek czego uczniowie, którzy z powodu braku czasu, nowego wieczorku urządzać nie mogą, muszą się tego roku dzięki taktownemu postępowaniu swego katechety, obejść bez tradycyonalnej uroczystości.

Obierwanie się muru. Na dziedzińcu kamienicy przy ulicy Brackiej pod l. 1 oberwała się wczoraj w południe jedna ściana przybudowy, wzniesionej tam przed kilku laty, na mieszkanie dla stróża. Wypadek spowodowany był podkopami, poczynionymi przy zaprowadzaniu wodociągu. Straż pożarna rozebrała przybudowę. Wypadku nieszczęśliwego nie było.

Ułaskawienie nieletnich przestępców. Ministerstwo sprawiedliwości wydało do wszystkich sądów i prokuratoryi państwa rozporządzenie w sprawie ułaskawienia nieletnich przestępców. W rozporządzeniu podnosi ministerstwo, że w wielu wypadkach zasądzenia nieletnich przestępców okazała się kara aresztu środkiem nieodpowiednim. Ministerstwo sprawiedliwości poleciło sądom, by we wszystkich godnych uwzględnienia wypadkach zasądzenia nieletnich stawiały wnioski o ułaskawienie i by przytem wychodziły z zasady, że przedewszystkiem należy uwzględniać małoletnich w wieku 10—18 lat, jeżeli wypełnienie kary nie okazuje się ze względu na cele karne potrzebnem i zasądzeni nie byli poprzednio karanymi. W każdym razie przy stawianiu wniosków o ułaskawienie należy się wstrzymać z wykonaniem kary.

Zamówienia ministerstwa kolejowego. Zapowiedziane przez ministra kolei zamówienia większej liczby lokomotyw i tenderów, już przed kilku dniami nastąpiło. Zamówiono 42 lokomotyw i tyleż tenderów za ogólną kwotę 4,500.000 koron. Rozdział zamówienia pozostawiono fabrykom.

Gwałty policyjne w domu robotniczym w Favoriten. Śledztwo sądowe w sprawie gwałtów policyjnych w domu robotniczym, popełnionych podczas wyborów sejmowych w Favoritenu, ukończy się we wtorek, poczem akta, obejmujące 400 arkuszy, zostaną oddane prokuratoryi państwa.

Rozprawa przeciw hr. E. Potockiemu, który od kilku miesięcy znajduje się w więzieniu śledczem wiedeńskiego sądu krajowego, z powodu całego szeregu oszustw, popełnionych w Wiedniu i Budapeszcie, odbędzie się w grudniu przed trybunałem przysięgłych w Wiedniu.

Nieludzkie traktowanie żołnierzy. Z Przemyśla piszą nam: W 4 kompanii 1 batalionu 18 pułku obrony krajowej zdarzył się niedawno temu niebywały wypadek znęcania się nad żołnierzami. Kapral Nakoneczny przywołał do siebie rekruta Grudzę o godzinie 10 w nocy, kazał mu się rozebrać do naga i wykonywać łamańce z karabinem. A że było ogromnie zimno i nieszczęśliwy żołnierz drżał ze zimna, zawołał Nakoneczny innego rekruta i kazał mu smagać trzciną po nagiem ciele Grudza. Na drugi dzień podobny los spotkał szeregowca Szpuka. O ile nas poinformowano, o znęcaniu tem nie wie nic komendant kompanii. Publikujemy więc ten fakt w nadziei, że kapral zostanie pociągnięty do jak najsurowszej odpowiedzialności.

Jak żandarmi urzędują. Piszą nam z Przemyśla: W medyckich chałupkach pod Przemyślem zaszedł w nocy z 5 na 6 zm. wypadek, który należy jak najostrzej napiętnować, jako jeden dowód więcej niesłychanego poniewierania galicyjskim chłopem. Około północy do chaty Mikołaja Chytry wpadło kilku żandarmów w pościgu za jakimś skradzionym kożuchem. W domu zastano tylko żonę Chytry i kilkoro dzieci, mąż bowiem poszedł na nocną służbę do młyna. Zalękniona kobieta przysięgała się na wszystko przed żandarmami, że w chałupie niema żadnego kożucha, że jej mąż nie jest złodziej itp. Przytem, jak to zwykle kobiety czynią, płakała. Na tłumaczenie i płacze Chytrowej, jeden z żandarmów zawołał: „Milcz psiakrew i dawaj klucze od skrzyń i komory, bo inaczej...“ Chytrowa wydała klucze, a żandarmi rozpoczęli „urzędowanie“. Powyrzucano z komory i skrzyni zboże, słoninę i mięso, przewertowano dom cały, a nic nie znalazłszy, poszli sobie żandarmi dalej, zostawiając wszystko otworem. Przestraszona kobiecina bała się opuścić izbę i czekała z dziećmi powrotu męża. Przez ten czas z pootwieranej komory i skrzyń poginęło mięso i zboże. Kożuch, którego szukali żandarmi, znaleziono zupełnie gdzie indziej, na drugim końcu wsi.

Sprawa Kruppa. Tygodnik profesora Seignobosa „Européen“ zamieszcza w ostatnim numerze artykuł pióra Davray'a, który podtrzymuje w zupełności wszystkie zarzuty, podniesione przeciw Kruppowi, nazwanego „Porco tedesco“ (niemiecki wieprz).

Kółko filozoficzne U. U. J. odbędzie w poniedziałek 1 grudnia w sali 41 Coll. Nov. o godz. 6 wieczór III zwyczajne naukowe posiedzenie z porządkiem dziennym: 1. Odczyt ak. Wasserberga „O transcedentalnem znaczeniu przestrzeni“. 2. Dyskusya. Dla gości wstęp wolny.

Telegraf i telefon.

Straszny wypadek.

Lwów, 1 grudnia. Wczoraj po południu zamieszkała w Zamarstynowie przy ul. Nadbrzeżnej kupcowa Regina Kreuterowa, wychodząc z domu, zamknęła w mieszkaniu dwoje dzieci: siedmioletnią córkę Sarę i 4-letniego synka. Dzieci pod nieobecność matki, bawiąc się zapałkami, wznieciły pożar, skutkiem którego Sara spaliła się w płomieniach. Synka uratowali sąsiedzi.

Ankieta dziennikarska.

Wiedeń, 1 grudnia. Wczoraj ukończyła obrady ankieta zwołana przez stowarzyszenie dziennikarzy i literatów „Concordia“ w sprawie projektu nowej ustawy prasowej. Przewodniczący podziękował zastępcom rządu za ich udział w obradach i wyraził radość z powodu udziału delegatów czeskich dziennikarzy w pracach ankiety co tem bardziej daje nadzieję na skuteczności jej pracy. Życzenia wyrażone przez ankietę zebrane będą w memoryale, który będzie doręczony rządowi, obu Izbom oraz przewodniczącym klubów w parlamencie.

Znowu bajeczka anarchistyczna.

Zofia, 1 grudnia. Agencya telegraficzna bułgarska donosi: Gdy książę udał się w piątek do parku zamkowego w Euxinogrodzie na spacer, znalazł lusterko kieszonkowe, zaś pod niem kartkę, na której były napisane następujące słowa:

„Przybyłem tu, aby cię zabić. Dziś rano widziałem jednak twoje dzieci i litość mnie zabrała, zmieniłem więc plan. Jestem tutaj.“

Rozpoczęto poszukiwania i znaleziono w parku człowieka nazwiskiem Kantschew, liczącego lat 22, który oświadczył, że czytał książki anarchistyczne i nabrał przekonanie, że jego obowiązkiem jest zabić księcia. Twierdzi on, iż broń wrzucił do morza. Człowiek ten, jak się zdaje, jest chorym na umyśle. Uwięziono go.

---

tę. Nasamprzód blade to życie, w kolory romantyki strojne, które stanowi dramat między Henrykiem a Maryą; odcina się od niego siłą i prawdą pewną śmierć Maryi w domu obłąkanych — ta scena też była pierwszą prawdziwie dramatyczną i wstrząsającą. Dodając odrazu, że rolę Maryi p. Wysocka pojęła i wykonała bardzo dobrze. Była dobrą, uległą, bez indywidualności, do cuwili, w której duch poezyi rozbija słabe jej ciało. W scenie obłąkania okazała przy całym realizmie (gra twarzy i... palców) umiarkowanie i dyskrecyę pożądaną. Uniosła współczucie, które jednak nie wpłynęło wcale na nasz stosunek do hr. Henryka, tak dalece jest on abstrakcyą i niescenicznie postawionym. Gra p. Tarasiewicza życia i indywidualności bynajmniej mu nie dodały. P. Tarasiewicz deklamuje prześlicznie, ale zawsze deklamuje i zawsze prześlicznie. Jednostajny spadek tonów ostatecznie nuży; przestajemy na treść uważać. Przeciwstawił mu się Pankracy — p. Sosnowski. Ten miał zadanie nielada trudne. Poeta chciał go widzieć klasycznym, jako Napoleona tłumu („twarz twoja niewzruszona, blada“ — mówi doń hr. Henryk), stąd krok także do deklamacyi; artysta umiał jednak wydobyć z siebie grozę. Mimo to wielka scena między nim a Henrykiem wielkiego wrażenia nie zrobiła. Nietyle z powodu częściowego anachronizmu treści, ile dla braku duszy w obu tych bohaterach; słyszymy tylko ich słowa — nie odczuwamy serc, nie widzimy więc konieczności psychicznej w tem, co mówią i czynią i nie jesteśmy tem zajęci — przejęci...

Największy celom teatralnym mogły posłużyć sceny zbiorowe — obozowiska rewolucyonistów. Baczną na ten punkt zwróciła uwagę dyrekcya teatru i postarała się o liczne grono inteligentnych statystów, podobno ze sfer akademickich, które z zadania swego wywiązało się miejscami bardzo dobrze.

Ruchu i życia było na scenie dość, ale po to głównie, aby swą jaskrawością uwydatnić całą naiwność i małość fantazyi Krasińskiego, który w rewolucyi ludowej nie mógł dopatrzeć się znamion wielkości, pomimo że intelekt jego jej znaczenie dobroczynne zrozumiał. Słabo wypadła scena zbiorowa, przedstawiająca chyba „czarną mszę“, jaka straszyła fantazyę poety. Z pośród „dziewic“, rzucających się w objęcia Leonarda p. Dulembianka miała akcent namiętności — jednakowoż Leonard — Mielewski tej namiętności budzić nie zdołał. Pracowity ten artysta, umiejący przecie uderzać w strunę zapału, wczoraj był antytezą płomiennego, porywającego fanatyka.

Należy jeszcze wymienić p. Mrozowską, która grała odpowiedzialną rolę Orcia. Drobnych uchybień nie mogła się wystrzedz (niezmieniona postać... w ciągu kilku lat), głos jej zamało też miał akcentów głębokich; całość wypadła jednak inteligentnie i świadczyła zarazem o sumiennych studyach (gra mimiczna charakteryzująca ludzi ślepych). Słabo natomiast wywiązała się ze swej roli p. Walewska (Dziewica-widmo nie usprawiedliwiająca wcale piekielnego swego pochodzenia) — p. Arkawinówna oddeklamowała prolog i parabazę z tym samym darem inteligentnej interpretacyi przy pomocy szlachetnego, czystego głosu, co zawsze i z temsamem zaniedbaniem się zewnętrznem, także jak zawsze.

Z uznaniem należy zaznaczyć, że dyrekcya ze swojej strony nie szczędziła zachodów i kosztów, by dzieło godnie wystawić; kostiumy stylowe (trochę a la Ludwik Filip, nie bez fantastyczności), nowe dekoracye (ładne na okopach św. Trójcy), świadczyły o staranności, popartej pomocą artystów tej miary, co p. Stanisławski; wyreżyserowanie sztuki było też dziełem niemałej a rozumnej pracy. Oceniła tę dobrą wolę dyrekcyi nader licznie zebrana inteligentna publiczność, wśród której wielu było przyjezdnych i znakomitości; dyr. Kotarbińskiemu wręczono dwa wieńce.

m3.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Jozefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412)